Timothy Garton Ash[1], *Znaczenie „Solidarności”*, „Puls”, 1983/1984, nr 20, s. 77–82.
Hasła przedmiotowe: opozycja, Solidarność w oczach zachodniej opinii publicznej.

Czytając liczne zachodnie wypowiedzi na temat Solidarności, przypomniałem sobie sposób, w jaki Jung czytał siedemnastowiecznych alchemików. Robił to nie po to, by dowiedzieć się czegoś o fizycznej rzeczywistości, którą rzekomo opisywali – bo oczywiście nie mogli mu nic powiedzieć na ten temat – ale by poznać ukryte struktury podświadomości, mity, fantazje i archetypy schowane pod naukowo bezwartościową powierzchnią. Podobnie rzecz się ma z zachodnimi opracowaniami dotyczącymi Solidarności, które nic nie mówią o samej Solidarności, za to sporo o mitach, fantazjach i archetypach dominujących w naszej własnej kulturze politycznej. Przykłady tej współczesnej alchemii można znaleźć we wszystkich kierunkach politycznych, ale najciekawsze pochodzą niewątpliwie od lewicy.

Tu właśnie trafić można na przerażający upiór reakcyjnego, fantastycznego, nacjonalistycznego, antysocjalistycznego, antyfeministycznego i antysemickiego Kościoła polskiego, który w umysłach zachodniej lewicy wiedzie niesłychanie bogate życie pozagrobowe. Nie muszę chyba nadmieniać, że ten upiorny „Kościół” tak się ma do prawdziwego Kościoła Wyszyńskiego[2] i Wojtyły[3], do Kościoła opisanego przez Adama Michnika[4] w książce *Kościół, lewica, dialog*, jak spekulacje alchemików na temat składu chemicznego złota do faktycznych danych z tej dziedziny. Tu również znaleźć można upiory „nacjonalizmu” w Solidarności i „liberalizmu” w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (*homo rakowskiensis*).Dążenia niepodległościowe, zasługujące na podziw i poparcie w Afryce i Ameryce Środkowej, są godne ubolewania w Europie Środkowej – tu bowiem są one skierowane przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Przy okazji Solidarności, można się ponownie przekonać o tym, że pozostałości mitu rewolucji rosyjskiej są wciąż jeszcze silnie zakorzenione w podświadomości nawet niekomunistycznej lewicy. Natomiast „liberalizm”, to najbardziej żałosne złudzenie naszej polityki wewnętrznej, staje się godnym pochwały kamieniem filozoficznym w odniesieniu do polskich komunistów.

Te umysłowe akrobacje są może nawet ciekawe, ale zaciemniają całą sprawę. Punktem wyjścia dla prawdziwego zrozumienia znaczenia Solidarności musi być przyznanie, że jest to zjawisko *sui generis*, unikalne i nowe. Nie istnieje żadna ideologia

---

[1] Timothy Garton Ash (ur. 1945) – brytyjski historyk, znawca dziejów Europy.
[2] Stefan Wyszyński (1901–1981) – polski duchowny, kardynał, metropolita gnieźnieński i warszawski, prymas Polski w latach 1948–1981.
[3] Jan Paweł II, właśc. Karol Wojtyła (1920–2005) – polski duchowny, filozof, dramaturg. Kardynał, metropolita krakowski. Od 1978 papież. W 2014 kanonizowany.
[4] Adam Michnik (ur. 1946) – polski historyk i publicysta. Działacz opozycji demokratycznej w PRL, członek KOR, współpracownik pism drugiego obiegu, więzień polityczny w PRL.

ani żaden system heurystyczny zdolny wytłumaczyć Solidarność; po prostu nie „pasuje" ona do schematów intelektualnych, jakie od 30 lat służyły nam do klasyfikowanie Europy i świata; uparcie nie daje się „przetłumaczyć" na istniejące kategorie „lewicy" i „prawicy", „Wschodu" i „Zachodu", „komunizmu" i „kapitalizmu". Bo czy istnieje gdziekolwiek na świecie jakiś inny ruch społeczny popierany jednocześnie przez prezydenta Reagana[5] i Señora Carillo[6], przez Berlingeura[7] i Papieża, przez Margaret Thatcher[8] i Tony Benna[9], przez pacyfistów i zwolenników NATO[10], przez chrześcijan i komunistów, konserwatystów, liberałów i socjalistów? A jakże żenujące dla wielu z nich było znaleźć się *po tej samej stronie!* Jednym z najbardziej ponurych aspektów zachodniej reakcji na Solidarność była ilość czasu, jaką poświęcano na odróżnianie *naszej* formy poparcia od *ich* formy poparcia: *nasze* poparcie, mówili europejscy socjaliści, nie ma nic wspólnego z „hipokryzją" Reagana; *naszego* poparcia, twierdził doradca Reagana, nie należy mylić z oszukańczym udawaniem niejakiego pana Berlinguera.

Istnieje jeszcze jedna dodatkowa trudność w zrozumieniu Solidarności: brak dystansu. Jak bowiem ocenilibyśmy dzisiaj bilans rewolucji angielskiej zrobiony w roku 1662, rewolucji francuskiej w 1798 lub rosyjskiej w 1920? Mówienie o drugiej z tych dat jest może najbardziej *à propos*, ponieważ jest już dzisiaj jasne, że niesłusznie dopatrywano się w Jaruzelskim[11] współczesnego Napoleona. Mam do czynienia z Restauracją, kontrrewolucją, w której nie usankcjonowano reformami instytucjonalnymi praktycznie ani jednej zmiany rewolucyjnej w żadnej z dziedzin. Utrudnia to ocenę długofalowych zmian wprowadzonych przez rewolucję. Sowa Minerwy może nawet wyleciała o zmierzchu, ale nie wzniosła się jeszcze wystarczająco wysoko, by mieć jasne spojrzenie.

Jednakże już teraz możemy stwierdzić, że zgodnie z wszelkimi historycznymi prawami marksizmu-leninizmu to, co stało się w Polsce w latach 1980-81 było czymś niemożliwym. Pierwsza w historii autentyczna rewolucja robotnicza odbywała się pod znakiem krzyża, przeciwko „państwu robotniczemu"! Solidarność zrobiła wyrwę wielkości Polski w podstawowych zasadach ideologii komunistycznej: to, co niemożliwe, spełniło się. Między innymi dlatego właśnie partia sowiecka przywiązuje

[5] Ronald Reagan (1911–2004) – amerykański polityk republikański, prezydent USA w latach 1981–1989.
[6] Amado Carrillo Fuentes (1956-1997) – meksykański baron narkotykowy.
[7] Enrico Berlinguer (1922–1984) – włoski polityk, lider Włoskiej Partii Komunistycznej w latach 1972–1984.
[8] Margaret Thatcher (1925–2013) – brytyjska polityk, premier Wielkiej Brytanii w latach 1979–1990.
[9] Tony Benn (1925–2014) – brytyjski polityk, przewodniczący Partii Pracy w latach 1971–1972
[10] NATO (Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego) – sojusz wojskowy i polityczny zawarty w 1949. Jego celem była obrona przed atakiem ZSRR. Od 1952 oparta o amerykańską doktrynę odstraszania.
[11] Wojciech Jaruzelski (1923–2014) – działacz komunistyczny, generał armii. Pełnił wiele wysokich funkcji w PRL, m.in. premiera, przewodniczącego Rady Państwa. Od grudnia 1981 na czele Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

taką wagę do procesu KOR-u[12]. Partia zarówno w Związku Sowieckim jak i w innych krajach bloku potrzebuje na gwałt jakiegoś choćby pół-wiarygodnego alibi ideologicznego dla tego, co stało się w Polsce. Bajeczka o tym, jakoby KOR „przechwycił" ruch masowy, że był dla polskiej rewolucji tym, czym bolszewicy dla rewolucji rosyjskiej, stanowi ideologiczny listek figowy. W rzeczywistości, podczas gdy można zgodzić się z tym, że *przed* Sierpniem 1980 roku KOR faktycznie odgrywał rolę leninowskiej awangardy, podnosząc świadomość polityczną małych grup robotników w głównych centrach przemysłowych, *po* sierpniu 1980 roku jego rola była całkiem inna. Intelektualiści, z których teraz robiono kozły ofiarne, nie tylko nie zaszczepiali ruchowi masowemu utopijnych perspektyw ani nie podsycali fantastycznych złudzeń, jakie towarzyszyły poprzednim rewolucjom europejskim, ale wręcz robili co mogli, aby podkreślić utopijność iluzji szerzących się wśród młodych robotników z kierownictwa Solidarności (szczególnie na poziomie regionalnym i wielkich zakładów). To tacy ludzie jak Kuroń i Lityński nieustannie wskazywali granice tego, co możliwe. Ale *Weil nich sein kann was nich sein darf*, prawdę można przekręcić do góry nogami, aby pasowała do ideologicznej fikcji.

Wydaje się mało prawdopodobne, żeby w ten sposób polska partia, wciąż znajdująca się w stanie śpiączki, a którą Adam Michnik niedawno określił wspaniale jako „związek zawodowy dla rządzących" odzyskała pewność siebie, nie mówiąc już o jakiejś wiarygodności. Dlatego możliwe, że aparat – tak wojskowy jak i bezpieczeństwa – dalej będzie odgrywał ważną rolę na politbiurokratycznym froncie. Pod tym względem Polska posunęła się dalej i szybciej na drodze do militaryzacji niż jakakolwiek inna część imperium sowieckiego, czy to z centrum czy z peryferii. Niebezpieczeństwa takiej sytuacji są oczywiste. Ale przecież rozwiązanie niekoniecznie musi być dramatyczne, wciąż jeszcze istnieje jakaś szansa. Jak zauważył Leszek Kołakowski[13] w słynnym, opublikowanym 12 lat temu eseju pt. „Tezy o nadziei i beznadziejności", w ciągu ostatnich 30 lat reżimy socjalistyczne *w praktyce zrezygnowały* z dotarcia do granic logicznych totalitaryzmu: już nie narzucają malarzom konkretnego stylu kładzenia farby i nie wymagają od biologów wiary w obowiązującą z góry teorii ewolucji. Czy nie jest rzeczą możliwą, że ten odwrót ulegnie przyspieszeniu pod wpływem opisanych wyżej wydarzeń? Że społeczeństwo wywalczy sobie pewien zakres swobód i samorządności właśnie pod rządami bardziej tradycyjnie despotyzmu militarnego, a nie agresywnej ideologicznie jednopartyjnej dyktatury totalitarnej? Ja sam wielokrotnie dawałem jako przykład imperium otomańskie, które na przestrzeni

[12] Komitet Obrony Robotników – organizacja opozycyjna założona w 1976 w celu niesienia pomocy osobom represjonowanym. Założona z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Jacka Kuronia, Piotra Naimskiego i Wojciecha Onyszkiewicza. W 1977 przekształcona w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR".

[13] Leszek Kołakowski (1927–2009) – polski filozof, historyk idei, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1968 na emigracji, gdzie wykładał m.in. na Uniwersytetach Oksfordzkim, Yale i Berkeley.

wieków uległo takiej ewolucji, że w późniejszej fazie jego istnienia tolerowano tam nawet *chrześcijańskich* gubernatorów Serbii. Czy nie jest możliwe, że będzie świadkami „otomanizacji" (raczej niż „finlandyzacji"!) sowieckiego imperium? (Oczywiście nie stanowi to żadnej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób chore imperia w końcu umierają. Imperium otomańskie nie *umarło* przecież spokojnie).

Czy dzisiejsza Polska daje jakieś podstawy do żywienia takiej nikłej nadziei? Moim zdaniem tak. Weźmy na przykład monopol reżimu na informację, a konkretniej na słowo drukowane. Czy reżim chciałby przywrócić ten kluczowy monopol totalitarny, wyrwany mu w 1981 roku? Oczywiście, że tak. Zdaje sobie przecież sprawę, że jego władza opiera się na Kłamstwie. W gruncie rzeczy, Polska roku 1981 potwierdziła pierwszą część przepowiedni, jaką w 1970 roku Sołżenicyn[14] zawarł w tekście napisanym z okazji przyznania mu nagrody Nobla. Pomiędzy kłamstwem a przemocą, twierdził, „istnieje wysoce intymny, naturalny i podstawowy związek… Gdy kłamstwo zostanie odrzucone, naga przemoc ukaże się w całej swojej odrazie i, niedołężna, zacznie się rozpadać". Prawdziwość drugiej części tej przepowiedni czeka wciąż na potwierdzenie. Oczywiście reżim usiłuje przywrócić swój monopol – *vide* niedawna nagonka na Związek Literatów. Ale zwycięża tylko częściowo i daleko mu do pełnego monopolu! Względy taktyczne wobec Kościoła (może nawet wobec Zachodu) oraz utrudnione sprawowanie władzy wojskowo-policyjnej nad społeczeństwem przeobrażonym rewolucją powodują, że pluralizm słowa drukowanego, zarówno ten oficjalnie tolerowany („Tygodnik Powszechny") jak i ten nieoficjalny, jest wciąż większy niż, powiedzmy, w Niemczech Wschodnich.

Oczywiście, reżim stara się cały czas odzyskać obszary, które wymknęły się spod jego kontroli. Niedawne przemówienie generała Jaruzelskiego zdają się potwierdzać tezę, że ideały i aspiracje tej władzy są wciąż totalitarne. Ale formy rządzenia, jakie stosuje się w praktyce, dalekie są od tego ideału. Dla wielu ludzi na Zachodzie (od dawna karmionych pochwałami na temat modelu kadarowskiego) będzie to brzmiało niewiarygodnie, ale, moim zdaniem, pod pewnymi względami Polska jest obecnie w *lepszej* sytuacji niż Węgry. Mam tu na myśli oczywiście sferę świadomości, a nie bytu: ale przecież to właśnie Solidarność sugerowała, że w ostatecznym rachunku świadomość określi byt.

Z historycznie nieadekwatnej perspektywy jednego roku trudno jest określić trwałe zmiany w świadomości jakie przyniosła Solidarność. Część tych zmian polegała na masowym potwierdzeniu pewnych podstawowych, tradycyjnych wartości europejskich. Przez 16 miesięcy my „na Zachodzie" mieliśmy okazję obserwować Polaków walczących z niebywałą odwagą, godnością i opanowaniem o wartości, których trudno nie uznać (choć niektórzy to robili) za nasze własne – o wolność osobistą, demokratyczne rządy i praworządność – wywodzące się ze wspólnej kultury starej Europy. Podczas gdy wielu młodych ludzi na Zachodzie, w obliczu kryzysu

[14] Aleksandr Sołżenicyn (1918–2008) – rosyjski pisarz, autor m.in. książki „Archipelag GUŁag".

gospodarczego i groźby atomowej, zdawało się wątpić w prymat tych wartości, młodzi polscy robotnicy, których całe życie upłynęło pod komunistycznymi rządami, wypisywali na dźwigu stoczni im. Lenina hasło „Człowiek rodzi się i żyje wolny". A polscy *uczniowie* (z Gdańska) wybrali jako motto swojego niezależnego pisma „Bardziej cenię niebezpieczną wolność niż bezpieczną niewolę". Istnieje jakaś tajemnicza równoległość w powojennej historii „Wschodu" i „Zachodu". Lata kryzysów na Wschodzie – 1956, 1968, 1980-81 – były latami kryzysów, lub w każdym razie nowych wstrząsających wydarzeń, również na Zachodzie. W wypadku dwóch pączkujących ruchów społecznych lat 1980-81, Solidarności i ruchu pacyfistycznego, trudno oprzeć się wrażeniu, że stara Europa została przywołana pod postacią Solidarności, aby zrównoważyć nową.

Ale Solidarność nie była tylko tym, czym Polska była dla G.K. Chestertona[15] – bohaterskim obrońcą łacińskiego chrześcijaństwa przed diabelskim materializmem Wschodu, ucieleśnieniem tradycyjnych wartości europejskich. Ktokolwiek zada sobie trud przeczytania programu Solidarności, przekona się, że w gruncie rzeczy przedstawia on bardzo oryginalną mieszankę ideałów, celów i propozycji, zaczerpniętych z najróżniejszych tradycji i doświadczeń, pochodzących od „prawicy", „lewicy" i „centrum". Parę lat temu Kołakowski opublikował swoje *credo* zatytułowane „Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?; Solidarność przedstawiła program konserwatywno-socjalistyczno-liberalny. Na przykład w dziedzinie kultury i nauki można by go śmiało określić jako „konserwatywno-reakcyjny", gdyż proponowała, by *przywrócić* wiedzy i wartościom (*konserwowanym* przez Kościół, rodzinę oraz przez nieoficjalnych i emigracyjnych obrońców ciągłości kultury) ich właściwe miejsce w szkołach i na uniwersytetach. Z kolei podstawowe instytucje polityczne, jakie Solidarność przewidywała w „republice samorządowej", pochodziły z klasycznej zachodniej liberalnej demokracji. Natomiast wysuwanie na pierwszy plan równości świadczeń społecznych i pełnego zatrudnienia można określić jako dążenie „socjalistyczne".

Oczywiście, użycie przymiotnika „socjalistyczny" jest w tym kontekście bardzo problematyczne, tym bardziej, że delegaci Solidarności układając program związku specjalnie *opuścili* w nim jakiekolwiek wzmianki o „socjalizmie", gdyż dla nich „socjalizm" to był zbankrutowany system, w jakim żyli przez 35 lat. Wyżej wymienione dążenia stanowią jednak sporą część tego, co różni „socjalistyczne" partie na Zachodzie od innych partii, oraz co różniło na przykład przedwojenną PPS od innych partii przedwojennych. Wydaje się, że należałoby dodawać jakiś przedrostek przed słowem „socjalizm", aby wskazać, czy mowa jest o „realnym istniejącym", czy też (co jest równie ważne) „idealnym, nieistniejącym" socjalizmie. Moim zdaniem młode pokolenie Polaków przyjęło pewne „socjalistyczne" (idealne) wartości, jakie głosi „socjalistyczny" (realny) system, a program Solidarności zawiera właśnie niektóre z tych wartości.

[15] Gilbert Keith Chesterton (1874–1936) – brytyjski pisarz, publicysta i apologeta.

Ten eklektyzm ściągnął nań zarzuty niespójności. Zarzut ten był bezpodstawny, za wyjątkiem pewnych propozycji z dziedziny gospodarki, nie tyle chaotycznych, ile niedopracowanych. Na zdrowy rozum nie mam nic chaotycznego w *pomyśle* połączenia elementów gospodarki rynkowej, planowej i samorządności robotniczej, ale oczywiście Solidarność nie miała okazji wprowadzić tej mieszanki w życie. Niewątpliwie niektóre z jej założeń pod wpływem doświadczeń zmieniłyby się po roku lub dwóch nie do poznania. Z drugiej strony, pewne założenia polityki konserwatystów, liberałów czy socjalistów wcale nie są ze sobą sprzeczne. Wszystkie programy polityczne posiadają jakieś niekonsekwencje, wszystkie obiecują więcej niż mogą ofiarować, ale program Solidarności wytrzymuje porównanie ze wszystkimi innymi programami politycznymi naszych czasów. Na tle programu młodszego pokolenia, które całe życie przeżyło w demokracji parlamentarnej – mam na myśli zachodnioniemieckich „zielonych" – jest on cudem spoistości i klarowności. Wielka szkoda, że pod wpływem wypadków, jakie nastąpiły, program ów został wkrótce zapomniany na Zachodzie. Moim zdaniem powinien był sprowokować nas do zakwestionowania naszych własnych stereotypów na temat kształtu społeczeństwa i państwa.

Trzecim elementem tej nowej świadomości, pod względem ważności wykraczającym daleko poza granice Polski, jest znaczenie, jakie Solidarność nadała pojęciu „społeczeństwa". Nie będę się tutaj rozwodził nad niestosownością terminologii używanej w Solidarności, określającej na przykład konflikt, jaki miał miejsce w Polsce, jako manicheistyczną walkę między „społeczeństwem" a „władzą". Jest to terminologia wprowadzona przez KOR jeszcze przed rokiem 1980, na początku spełniająca raczej rolę wytycznej niż elementu określającego. Terminologia ta wskazuje, jak być powinno, a nie opisuje tego, co jest. Łączy ona oświeceniową tezę o „naturalnej zbieżności interesów" w „społeczeństwie cywilnym" z romantyczną ideą organicznej jedności narodu. W połowie lat siedemdziesiątych społeczeństwo polskie było w gruncie rzeczy całkiem skutecznie podzielone zgodnie z zasadą „divide et impera", jaką ekipa Gierka[16] stosowała w sferze ekonomii. Dopiero w niezwykłych okolicznościach roku 1980, gdy kryzys ekonomiczny pozbawił reżim gospodarczych środków służących do „dzielenia w celu rządzenia", a opozycja (i wizyta Papieża) rozpowszechniły ideę solidarności, subiektywna rzeczywistość jedności społeczno-narodowej wzięła górę nad obiektywną rzeczywistością podziałów społeczno-ekonomicznych.

Nigdy prawdopodobnie, za wyjątkiem okresu wojny, społeczeństwo europejskie nie było tak długo i tak bardzo zjednoczone. W przeszłości Rosjanie oczywiście wykorzystywali podziały istniejące w społeczeństwie polskim dla tłumienia powstań (na przykład styczniowego) – walki klasowe udaremniały wtedy walkę narodową. Ale nie w latach 1980–81. Co prawda klasa rządząca – i ta część społeczeństwa, której władza, przywileje i stanowiska zależały bezpośrednio od wiecznego trwania niezreformowanego systemu – zwalczały tę rewolucję wszelkimi możliwymi sposobami

[16] Edward Gierek (1913–2001) – działacz komunistyczny, I sekretarz KC PZPR w latach 1970–1980.

w interesie własnym i w interesie Moskwy, ale Solidarność aż do końca górowała nad wszystkimi różnicami społecznymi i ekonomicznymi. Jeżeli były jakieś wątpliwości co do tego, czy jest ona w stanie zmienić sytuację Polski jesienią 1981 roku, to działo się to raczej wskutek ogólnego entuzjazmu niż poróżnienia się jednej klasy z drugą. Było to wspaniałe osiągnięcie – zasadniczy krok naprzód w rozwoju świadomości.

Pojęcie samo zorganizowanego „społeczeństwa" przeciwstawiającego się „władzy" ma ponadto potencjalnie duże znaczenie dla przyszłych ruchów oporu w imperium sowieckim. Wszystkie bunty przeciwko sowieckiej dominacji, przeciwko „Jałcie", nieodmiennie stają się (jeżeli nie są od samego początku) ruchami wyzwolenia *narodowego*. Z uwagi jednak na historię nacjonalizmu w Europie Wschodniej, ten narodowy wymiar nieodmiennie natyka się na potrzebną – wręcz konieczną – solidarność między uciskanymi narodami imperium sowieckiego. Pod tym względem Solidarność nie stanowiła żadnego wyjątku. Nie dość, że spowodowała falę wrogości w Niemczech Wschodnich, gdzie najgorsze antypolskie uczucia wypowiadane były przez klasę robotniczą przy cichym aplauzie reżimu, ale nawet na Węgrzech, w kraju o tradycyjnych więzach przyjaźni z Polską, entuzjazm dla Solidarnościowego eksperymentu ograniczony był do małych grup intelektualistów. Wśród tamtejszych robotników rezygnacja (po ich własnych doświadczeniu z roku 1956 i terrorze, jaki potem nastąpił) i obawa o z trudem zdobyty jaki taki dobrobyt, tak bardzo uzależniony od dobrych stosunków Wschód-Zachód, zdawały się być głównymi uczuciami. Mimo, iż formuła „dzielić aby rządzić" zawiodła wewnątrz Polski, natrafiając na wypracowaną świadomość jedności społecznej, przyznać należy, że (na krótką metę) okazała się ona skuteczna w skali międzynarodowej. „Społeczna samoobrona" i wyzwalanie się społeczeństwa od „władzy" krok po kroku, kawałek po kawałku, wciąż stanowią – moim zdaniem – cenną propozycję *wspólnej* formy oporu dla różnych narodów imperium. „Nacjonalizm", będący zdaniem wielu obserwatorów największym zagrożeniem dla imperium okazuje się być, wręcz przeciwnie, obosiecznym mieczem.

Oto jeszcze jeden powód, dla którego eksperyment i lekcja Solidarności nie powinny zostać zapomniane. Jak pisze Milan Kundera[17], nawiązując do gorzkich doświadczeń czechosłowackiej „normalizacji", w Związku Sowieckim „walka, jaką człowiek toczy z władzą, jest walką pamięci z zapomnieniem".

Przekład : M.H.

[17] Milan Kundera (ur. 1929) – czeski i francuski pisarz.